

ALEXANDER KRAUSHAR.

MISCELLANEA HISTORYCZNE

LV.

POSĄG THORDWALDSENOWSKI
KSIĘCIA JÓZEFA

JAKO ECHO WALKI KLASYKÓW Z ROMANTYKAMI

(KARTKA Z ROKU 1829).



WARSZAWA.
GEBETHNER I WOLFF.
1913.

TEGOŻ AUTORA

MISCELLANEA HISTORYCZNE.

- I. Projekt utworzenia za czasów pruskich w Warszawie Towarzystwa historycznego i czasopisma peryodycznego p. t. „Zbiór materyałów do historii polskiej”.
- II. Próba ankiety z roku 1813 w sprawie badań nad historią krajową, literaturą, statystyką i folklorystyką b. Księstwa Warszawskiego.
- III. Projekt polski z r. 1814 w sprawie ujednostajnienia w Europie miar, wag i wymiaru długości.
- IV. Sprzysiężenia studenckie. Kartki z dziejów królestwa kongresowego, 1820—1827.
- V. Księgarze warszawscy i spory ich z introligatorami. Kartka historyczna z wieku XVIII.
- VI. Z archiwum Senatora Nowosilcowa. Uwagi nad Konstytucją Królestwa z roku 1815-go.
- VII. Z archiwum Senatora Nowosilcowa. Memoriał więzienny Maurycego Mochnackiego z r. 1824.
- VIII. Trzy sceny sejmowe na Zamku królewskim w Warszawie 1611—1791—1818.
- IX. Z archiwum b. Trzeciego Wydziału w Petersburgu. Mickiewiczana:
- X. Pamiątka po Konstytucyi 3 maja 1791 r. w Ogrodzie Botanicznym w Warszawie.
- XI. Podróże królewicza polskiego, późniejszego króla Augusta III. (Niemcy—Francja—Włochy).
- XII. Z archiwum Senatora Nowosilcowa. Lojalna historia Rzymu profesora Zinserlinga,
- XIII. Edward Jurgens. Kartka z dziejów 1863 roku.
- XIV. Tajemnica Łuby. Kartka z czasów listopadowych 1831 r.
- XV. Panta Koina. Związek tajny młodzieży polskiej w Warszawie i w Berlinie (1817—1822).
- XVI. O paru ciekawszych rękopisach biblioteki Cesarskiej publicznej w Petersburgu.
- XVII. Katechizm polityczny polski z pierwszych lat Królestwa kongresowego.
- XVIII. Kalendarzyki historyczne berlińskie, ilustrowane przez Chodowieckiego.
- XIX. Dziecię Warszawy. Epizod historyczny z roku 1831.

ALEXANDER KRAUSHAR.

POSAŁG THORDWALDSENOWSKI

KSIĘCIA JÓZEFA

JAKO ECHO WALKI KLASYKÓW Z ROMANTYKAMI.

(KARTKA Z ROKU 1829).



INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA

00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 70

Tel. 26-68-83

WARSZAWA.

GEBETHNER I WOLFF.

1913.



23.057

Czcionkami Drukarni Naukowej, Warszawa, Mazowiecka 8.

Niefortunne losy dzieła duńskiego artysty - rzeźbiarza, wyobrażającego księcia Józefa na koniu, w stroju rzymskiego rycerza, niewątpliwie są ogółowi dostatecznie znane.

Przeznaczone dla ozdoby jednego z placów publicznych Warszawy, dla utrwalenia w pamięci i w sercach potomności postaci ulubieńca Narodu, jego rycerskich zasług, okupionych bohaterским czynem podczas walki sprzymierzonych a w części zdradzieckich wojsk całej Europy z Napoleonem — zdobi ono od roku 1865 prywatny park potomków księcia Paskiewicza Erywańskiego w Homlu, przewiezione tam z Dębłina, gdzie w roku 1840 z rozkazu Cesarza Mikołaja I czasowo je ustawiono.

Zanim w przyszłości spełni się gorące życzenie kraju, by pamiątkowy posąg Poniatowskiego, z pięciogroszowych składek ludności całej Polski poczęty, a jej własność stanowiący, zwróconym był wspaniałomyślnie przez rodzinę księcia Paskiewicza temu miastu, którego chlubą i ozdobą być miało — nie od rzeczy odtworzyć w tem miejscu charakterystyczne starcie między zwolennikami a przeciwnikami rzymskiej owego posągu formy, którego widownią stało się dziennikarstwo warszawskie w roku 1829, jako echo toczonej podówczas walki między klasykami i romantykami i jako wyraz ówczesnych poglądów na zadania sztuki, w stosunku do życia i narodowych umiłowań.

Może więc niniejszy przyczynek będzie uzupełnieniem faktów historycznych, które zawdzięczamy pięknej monografji prof. Askenazego o księciu Józefie, gdzie po raz pierwszy (w przypisku pod tyt. „Pomnik“ str. 325, 326 wyd. 2-gie r. 1910) ujawniono nieznane przedtem, z archiwalnych źródeł dobyte szczegóły o warunkach i przeszkodach, które towarzyszyły pierwszym usiłowaniom inicjatorów projektu w sprawie wystawienia Poniatowskiemu posągu w Warszawie.

Dzięki poszukiwaniom biografa księcia Józefa, dowiedzieliśmy się, że cesarz Aleksander I za swej pierwszej bytności w stolicy Królestwa, w grudniu 1815 r., wskutek prośby Anny Potockiej, zezwolił na wystawienie ks. Józefowi pomnika na placu publicznym miejskim, że komitet, złożony z ks. Adama Czartoryskiego, generała Stanisława Mokronowskiego i kasztelana Aleks. Linowskiego, zebrał na ten cel ze składek już w r. 1817 około 300 tysięcy złotych, że W. Ks. Konstanty, gdy mu przedstawiono projekt konny posągu, zdziwiony zapytał Linowskiego: „Jakto? posąg konny? a cóż zrobił takiego księżę Poniatowski, aby mu posąg konny był stawiany? Czy uwolnił Ojczyznę, czy ją z nagłych wyrwał niebezpieczeństw? Przewodniczył im w wojnach, które ich zgubą były. Cóż zrobią temu, który ich Ojczyznę wskrzesił, lub rzeczywiste oddał jej usługi? Wątpię, żeby taka była wola cesarska. Niech w miejscach, gdzie złożone będą popioły księcia, w dobrach jego, w Jabłonie, lub gdzieindziej stawią mu, co chcą, ale nie w Warszawie“.

Wobec takiej przeszkody, pani Potocka zwróciła się do cesarza z zapytaniem o wyznaczenie miejsca dla pomnika, a wtedy Aleksander I w liście francuskim. datowanym 6 Września n. s. 1817 r., którego osnowę przytacza Askenazy, zgodził się, by pomnik ks. Józefa był ustawiony w głębi ogrodu Saskiego, lub w innem miejscu, za od-

powiednie dla tego uznanem. Wyraził przytem życzenie, „które urzeczywistni i uczucie i gust osób, przewodniczących owemu narodowemu przedsięwzięciu, aby pomnik wykonaniem swem godnym się stał i rycerza, któremu jest poświęconym, i narodu, który go wznosi“.

Po wyjaśnieniu szczegółów, dotyczących zawartego z artystą-rzeźbiarzem w d. 8 Lipca 1818 r. kontraktu o wykonanie posągu, rozmiarów Marka Aureljusza kapitolijnskiego, przytacza Askenazy, iż wykonawca zjechał do Warszawy w jesieni 1820 r. dla wybrania miejsca pod pomnik, i że owym miejscem miał być „plac na Krakowskim Przedmieściu, tyłem do kamienicy Wasilewskiego, patrzący na Zygmunta, i że, zapaliwszy się do przedmiotu, podniósł myśl wystawienia księcia w *stroju polskim*, w chwili, gdy konia podnosi ostrogą do śmiertelnego kroku do Elstery — co się okazało niewykonalnem, tak że stanęło na pierwotnym projekcie rzymskim“.

* * *

Na tem kończąc cytate z dzieła Askenazego, nadmieniam, że w sprawie wyboru miejsca pod pomnik nie zgodził się komitet na wskazane przez artystę, którem to miejscem było dziś przez pomnik Mickiewicza na Krakowskim Przedmieściu zajęte. Wybrał natomiast plac Saski, gdyż na planie Warszawy, wymierzonym w r. 1828 przez oficerów korpusu inżynierów pod dyрекcją pułkownika Koriota, na sekcji V, której środek zajmuje przestrzeń ogrodu Saskiego, przy linii granicznej sąsiedniego placu, oznaczony jest kwadracikiem napis: „Pomnik“—i tu, prawdopodobnie, miał stanąć posąg ks. Józefa, dłuta najslawniejszego w owym czasie europejskiego artysty-rzeźbiarza, Adalberta Thordwaldsena, w Rzymie zamieszkałego, któremu dzieła takie, jak: „Jazon“, „Porwanie Brizeidy“ „Try-

umf Aleksandra“, „Jutrzenka i Noc“, „Lew raniony“ (w Luźernie), „Nadzieja“, „Merkury“, „Trzy gracje“ — szeroki w Europie zapewniły rozgłos.

Między przodownikami umysłowości warszawskiej miał Thordwaldsen oddawna gorących zwolenników. Już w roku 1812, po ogłoszeniu w Warszawie konfederacji generalnej, gdy sejm zamierzył upamiętnić wieczyście słowa Napoleona, przed rozpoczęciem „drugiej kampanji polskiej“ wypowiedziane, w których widział zapowiedź chęci bohatera wskrzeszenia Polski w granicach przedrozbiorowych, również zwrócono się do Thordwaldsena z prośbą o wykonanie karjatyd, któreby podtrzymywały tablicę marmurową z wykutemi w niej słowami Napoleona. Zanim jednak artysta dzieło to wykończył, nastąpiła katastrofa pod Waterloo, i karjatydy pozostały bez nabywców. Zakupił je następnie rząd duński, w celu umieszczenia ich po bokach tronu w Christiansborgu (E. Plon: *Thordwaldsen, sa vie et son oeuvre*, Paris, 1878, str. 75).

* * *

Według pierwotnego planu artysty, pomnik księcia Józefa miał wyobrażać Wodza, wskakującego konno w nurty Elstery.

Oto, co w tej sprawie wyjaśnia biograf Thordwaldsena, E. Plon:

„Zamiarem rzeźbiarza było wyobrażenie bohatera w stroju narodowym, w chwili, gdy bodzie konia, zmuszając go do wskoczenia do rzeki, gdzie śmierć miał znaleźć. Rumak nie poddaje się woli jeźdźca. U stóp pomnika miała tryskać woda z fontanny. Pierwsze modele były urzeczywistnieniem owego pomysłu, przyjętego przez komitet, lecz, bądź z powodu zmiany umowy, lub też z powodu, iż rodzina nie zgodziła się na to, by przyczyna fi-

zyczna zgonu bohatera zbyt wyraziście była uwydatniona w pomniku, — projekt ów zaniechany został, a w jego miejsce przyjęto inny, w formie posągu rzymskiego, w której księżę wyobrażonym jest w stroju antycznym, przypominającym kapitolinśki posąg konny Marka Aureljusza („Ibid“, str. 120“).

Lat dziesięć upłynęło od czasu pierwszej bytności Thordwaldsena w roku 1819 w Warszawie, w celu bliższego omówienia nowego pomysłu pomnika ks. Józefa z członkami komitetu. W r. 1828 wysłano model z Rzymu do Gdańska, by Wisłą sprowadzić go do Warszawy. Do Gdańska też przybył osobiście artysta, lecz rozmaite przeszkody opóźniły śpieszniejszy transport. Postanowiono czekać do spławu wiosennego. Tymczasem gwałtowny wylew Wisły uszkodził model, co nową wywołało zwłokę. Konia i jeźdźca dokładnie naprawiono, pojedyncze części modelu wzmocniono żelazem i gipsem. Naprawa pochłonięła znaczną część funduszu składkowego, zebranego na posąg, kupno bronzu i na wynagrodzenie artysty. Komitet widział się zagnanym odwołać się ponownie do ofiarności Narodu. Znalazł w tej mierze chętnę ze strony nowego monarchy, Mikołaja I, przyzwolenie. Dla zaspokojenia ciekawości tłumów urządził komitet w dawnym gmachu Teatru Narodowego na placu Krasińskich w Warszawie, w salach jego reductowych, wystawę modelu, by jednocześnie tą drogą pobudzić ofiarną ludność do nowych składek. Urządzono przy wejściu do sali skarbonej i księgę do zapisywania datków, choćby najdrobniejszych. („Kurjer Warszawski“, z r. 1829, Nr. 181).

Usiłowania te odniosły skutek najpomyślniejszy—i dzieło, od tak dawna oczekiwane, miało stać się ozdobą stolicy, gdy niespodziewanie, z powodu rzymskości posągu, nie licującej z umiłowaną przez naród i utrwaloną w jego sercu i wyobrażeniu postacią księcia Józefa, ułana i mar-



szalka napoleońskiego, podniosła się po wystawieniu dzieła Thordwaldsena w Teatrze Narodowym w r. 1829 namiętna ze strony zwolenników prawdy w sztuce, w życiu i w literaturze, czyli, innymi słowy, ze strony zwolenników *romantyzmu*, polemika dziennikarska, zmierzająca do wykazania, że przekazanie potomności księcia Józefa w pretorjańskiej tunice, z obnażonymi kolanami i w postawie jeźdźca rzymskiego, bez siodła, było odstępstwem od tradycji narodowej i grzechem przeciw prawdzie dziejowej.

* * *

Był to rok przełomowy w starciu obozu romantyków z klasykami, chwila podnieconych do najwyższego stopnia namiętności i uprzedzeń, pod wpływem ogłoszonego właśnie wówczas manifestu Mickiewicza p. t.: „O krytykach i recenzentach warszawskich“, a zwróconego pośrednio do owego grona klasyków, które w salonach gienerała Wincentego Krasińskiego grupowało się około przedstawicieli konserwatyzmu w poezji: Koźmiana, Morawskiego, Osińskiego i Niemcewicza, bezpośrednio zaś do ich prowodyra — Franciszka Salezego Dmochowskiego, najbardziej przeciw autorowi „Sonetów Krymskich“ uprzedzonego.

Ścierające się obozy miały dla posług swoich dziennikarskich organa, których współpracownikami były najsławniejsze podówczas talenty twórcze i krytyczne.

Klasycy znajdowali ujście dla swoich wyobrażeń estetycznych w dodatku do „Gazety Korespondenta Warszawskiego“ p. t.: „Rozmaitości warszawskie“, pod redakcją F. S. Dmochowskiego. Organem romantyków była młoda, pełna energii i śmiałości „Gazeta Polska“, redagowana przez Maurycego Mochnackiego, Ksawerego Bronikowskiego i Jana Nepom. Janowskiego.

W „Rozmaitościach warszawskich“ odzywały się echa poglądów, wygłaszanych przy biesiadnym stole generała Krasieńskiego, o Mickiewiczu, o jego „Sonetach“, o „Odzie do młodości“, o „Konradzie Wallenrodzie“.

W „Gazecie Polskiej“ wygłaszał swoje poglądy o literaturze i sztuce przyszły autor rozprawy, w noc listopadową ukończonej: „O literaturze polskiej XIX wieku“ — Mochnacki, stając w obronie zasady, że formy klasycyzmu francuskiego winny ustąpić prądom nowym, z jestwa narodowego poczętym i do wszelkich form życia, literatury i sztuki przenikającym.

W „Rozmaitościach Warszawskich“ pierwsze skrzydła do lotu rozwinął młodziutki autor „Grobu rodziny Reichstalów“, dziwnie się przedstawiający w towarzystwie pisarzy, którzy o „Sonetach“ Mickiewicza wyrażali się w takich np. słowach iż: „w nich autor, obok wielu znamion poetyckiego talentu, nie dopełnił warunków, których po autorach sztuki i gustu wymagać mamy prawo, i, że tak powiem, *obłąkał się z drogi prawdziwej piękności...*“, w towarzystwie poetów, którzy, z powodu bytności fortepianisty Hummła w Warszawie w r. 1829 i krytyki jego gry, wydrukowanej w „Gazecie Polskiej“, taką przeciw jej redaktorowi w obronie koncertanta wygłosili wierszowaną filipikę:

„Pismo, które o tobie wyrokować chciało,
Nie z pierwszym, równie śmiesznem, zdaniem się ozwało
Gdzie Homer — pozytywką, bez ducha — Wirgili,
Gdzie i Rasyn i Wolter potępieni byli,
Tam, gdzie są bazgraczami — Despro i Horacy,
Gdzie nawet przebaczenia nie znajdują rodacy,
Gdzie Polak, który rzymską wziął lutnię do ręki
I godne starożytnych wywodził z niej dźwięki,

Rozsławił imię Polski w naukowym świecie —
Sarbiewski — był zgromiony, w takiej to Gazecie,
Dla bezprzykładnej tylu zdań fałszywych zgody
Gra Twoja mieć nie może cieni i metody...

* * *

Na arenie owego to pisma, klasycyzmowi hołdującego, stoczyła się w r. 1829 zwaśna z powodu Thordwaldsenowskiego posągu polemika.

Rozpoczął ją w numerach 39—41 na szpaltach „Rozmaitości Warszawskich“ słynny budowniczy, członek Akademii florenckiej sztuk pięknych i Rady Komisji Oświecenia, projektodawca późniejszy Mauzoleum Napoleona, Adam Idzkowski, któremu polecono sporządzenie piedestału pod posąg ks. Józefa i który z tego powodu, badając dzieło Thordwaldsena na wystawie, był świadkiem i słuchaczem sądów, jakie ogół widzów o owym dziele wypowiadał. W sądach tych odzywały się echa poglądów obu obozów literackich na zadania sztuk pięknych w ogóle, a rzeźby pomnikowej w szczególności.

„Ja przyznać się muszę — pisał Idzkowski — iż zbyt mało rozumiem wzajemne pretensje tych dwóch stronnictw; z tego wszystkiego to tylko wiem, iż sam nie jestem ani *Romantyką*, podług Śniadeckiego, ani też *Klasyką*, podług stronnictwa Mickiewicza.

„Bo jeżeli romantyczność ma na celu nadawanie pewnej godności i szlachetnego koloru *dubom, baśniom*, wprowadzenie duchów i dziwactw, wskrzeszanie pamiątek ciemnoty, godnych bardziej wiecznego zapomnienia, aniżeli uświetnienia talentem; jeżeli chcą targować prawa rozsądku i powagi mądrych statystów; jeżeli, zburzywszy ogrom dawnej budowy, na ruinach starożytnego gienjuszu

zechce wznieść potwór dziwactwa i śmieszności—wtenczas naturalną jest rzeczą, iż do takiego przestraszającego potworu wielu zapewne, równie ze mną, przyznać się nie zechcą.

„Lecz nawzajem, jeżeli *klasyczość* ma być tyranem nowości, jeżeli nieskończone kombinacje owoców postępu rozumu ludzkiego zawierać koniecznie każe w dawnych, niedostatecznych już dla naszego wieku szrankach; jeżeli każe odlewać w swoich odwiecznych formach niestosowne do ich wielkości lub kształtu dzisiejsze przedmioty, jeżeli rozkazuje upadać przed powagą togi najwidoczniejszym i wzniosłym prawdom terażniejszego kroju sukni; jeżeli nam każe stać na straży ubóstwianych autorów starożytności, a tem samem niepotrzebujących już protekcji śmiertelnych, oprócz może winnego niekiedy kadzidła — w takim razie klasyczość równie nie byłaby godną zwolennictwa rozsądku i prawdy.

„Lecz jeżeli *romantyczność*, znając i uwielbiając dzieła starożytnych gieńjuszów, dozwala i chce kształcić formy stosowne do dzisiejszej postaci świata; jeżeli każe postępować z duchem czasu; jeżeli, szanując powagę, przenosi nad nią przekonania; jeżeli, po odkryciu nieznanych dawniej sprężyn świata fizycznego i moralnego, usiłuje niekiedy nowemi drogami przedrzeć się do tajemniczego celu—klasyczość zaś: jeżeli nakazuje zatrzymywać się w granicach niewymuszonego pojęcia; jeżeli, znając słabość organizacji ludzkiej, dozwala dla niej ułatwiających sposobów w podziałach i pewnych wymiarach, jeżeli zatrzymuje w granicach niesforne częstokroć wysilenie imaginacji; jeżeli w sympatyczny niekiedy układ zbierać każe przyrodzone żywioły; jeżeli nakoniec uwielbiać każe płody wytrawnego i mniej namiętnego gieńjusza dawnych pokoleń: w takowym przypadku nie widzę, w czem klasyczość

miałyby się sprzeciwiać romantyczności, lub nawzajem romantyczność klasycyzacji? Owszem, zdaje mi się, iż takowe, podług ostatniej definicji, są nawzajem dopełnieniem tylko jedna — drugiej. Tym sposobem postępując stronnictwa i szukając z umiarkowaniem właściwego między ostatecznościami środka, mogłyby daleko wyżej wznieść się w swoich dążeniach, aniżeli utrzymując uporczywie ulubioną im tylko wyłączność“.

* * *

Przeciw owemu spokojnie wypowiedzianemu i duchem pojednawczym owianemu pogładowi Idźkowskiego, który, przytaczając opinię niektórych widzów wystawionego dzieła Thordwaldsena, zmierzającą do wykazania, że, zamiast przedstawić bohatera na koniu z gołą głową, z gołymi rękami, z gołymi nogami, bez siodła, munsztuka i t. p., lepiej byłoby dać mu „kask czworograniasty z kordonami, pantalonek z lampasami, mundur krojem francuskim, siodło, czaprak z herbami i cyframi, munsztuk, napierśnik, ostrogi, pałasz i podkowy, a wówczas dopiero ujrzanoby bohatera, prawdziwie godnego Sarmackiego plemienia“—starał się przekonać, że nie jest to sztuką robić kaszkiet, czaprak, lub tym podobne szczegóły, gdyż te przez najniezręczniejszą nawet rękę mogą być naśladowane, gdy tymczasem jeden muskuł w odkrytej części, jedna draperja, zarzucona stosownie do sprawić się mającego efektu i harmonji ogółu, więcej dowodzą wielkości mistrza i nadają wielkości dziełu, aniżeli wszystkie razem zebrane dowolne i fantastyczne ozdoby...“
Przeciw takiemu to pogładowi wystąpiła „Gazeta Polska“ w N-rze 331 z r. 1829, w artykule, kryptonimem *Krakusa* podpisanym, w obronie zasady, że uwydatnienie naro-

dowości bohatera w dziele sztuki, przeznaczonem do życia przez szeregi wieków, winno być istotnym warunkiem każdego, historyczną doniosłość mającego, posągu.

Mam wszelki powód do domysłu, że owym *Krakusem* nie mógł być kto inny, jak tylko jeden z najbardziej utalentowanych redaktorów ówczesnej „Gazety Polskiej” — Maurycy Mochnacki.

Pomijając już motywy drugorzędne, jak np., że z pomiędzy trzech redaktorów owego pisma Ksawery Bronikowski, jako mierny tłumacz Irvinga, i Janowski, jako prawnik i historyk, szperacz łacińskich axiombów w kronice Kadłubka, nie byli dorośli do znajomości zasad estetyki i filozofji sztuki, wygłaszanych w uwagach nad artykułem „Rozmaitości Warszawskich”—już sam styl owych uwag, ich filozoficzno-estetyczne podłoże, głębokość poglądów i świeżość myśli bardzo je zbliżają do formy rozprawy „O literaturze polskiej XIX wieku”.

* * *

W stwierdzeniu owego domysłu dostatecznie przytoczyć tu niektóre charakterystyczniejsze z artykułu „Gazety Polskiej” ustępy.

„Przedmioty czysto-estetyczne—pisał przeciwnik rzymskości posągu ks. Józefa—zawisłe są od zmysłów, od wyobrażenia, albo od ducha. Można mieć różne o nich zdanie, lecz każdy obraz lub statua historyczna ma pewne swoje stanowisko, z którego winna być uważana, to jest: jako przedmiot *historji*, opartej na faktach rzeczywistych, i jako przedmiot *sztuki*, na niewzruszonych zasadach ugruntowanej. Jeżeli, jako pierwszy, nie odpowiada ściśle historji, wpada wtedy w błędy anachronizmu, lub staje się dziełem fantazji. Jeżeli zaś, jako drugi, nie nosi na sobie

wszystkich prawideł sztuki, wtedy jest dziełem z siebie niedokładnem, niegodnem przynieść w potomność pamięci zdarzeń, które powłoka czasów zakrywa“.

„Historyczny twór kunsztu powinien na sobie nosić więcej prawdy, aniżeli, jak sz. autor mówi— „te formy ubioru dla każdego wieku upodobane“ (tak!) — bo któż może przepisać prawidła smaku co do ubioru późnym pokoleniom, gdy nawet same ubiory nie krajane nie dadzą się ściśle podciągnąć pod prawidła klasyczne. *Klasycyzm* sama, jeżeli jest, według zdania sz. autora, częściowo owocem *romantyczności*, to jednak, jako takowy, przestaje być romantycznością, ta zaś, w przedmiocie, jakim jest *statua księcia Poniatowskiego*, nie powinna wyprowadzać kunsztmistrza za obręb historii, inaczej wpada w romantyzm, bo tu klasycyzm zawisła także i od pozostania wiernym czasowi, przedmiotowi i otoczeniu. Jestto wyłącznie *romantycznie*, by dla objawienia bohatera, stwa Nadwiślanina, zarzucić na niego odzienie starożytnego mieszkańca Aten, lub Rzymu.

„Ubiór człowieka historycznego nie ma stanowić dla potomności ani nazwiska, ani podobieństwa jego wyłącznie, bo do tego posłużą więcej rysy jego twarzy, lecz ukazują na jej ówczesowe zwyczaje, smak i wyobrażenia.

„Chociażby, jak sz. autor twierdzi, Poniatowskiego w ułańskim ubiorze potomność wzięć mogła za żołnierza, jakich tysiące było, to przecież przytem powiedzieć może, że z tych tysięcy jestto jeden wielki, tak dobrze, jak i przy rzymskim stroju, a przynajmniej potomność nie będzie wprowadzoną na wzięcie wodza Polaków za wojownika z gwardji pretorjańskiej“.

Dalej zaś:

„Dlaczegoż ręka mistrzowska nie miałaby znaleźć przedmiotu godnego w wyrobieniu kaszkietu, mundu-

ru i czapraka? Wszakże każdy twór sztuki, naśladowający do złudzenia wzór, z którego jest brany, staje się godnym nazwiska wielkości, a stąd godnym usiłowań mistrza swego. W pomnikach narodowych lubi rodak widzieć wszystko swoje, nie pożyczane od obcych, szuka ducha tych czasów, które je wydały, a nie szczególnie wielkości mistrza, co je zdziałał. Do czegoż w pomnikach historycznych przyda się śledzić po gołych rękach lub nogach tych muskułów i sprężystości żył, co dobre są tylko dla mechanizmu sztuki? Subtelniejszy badacz szuka w twarzy wyrazu wielkości duszy, a nie pyta o siłę zmysłów. Jeżeli na oddaniu i odkryciu muskułów wyłącznie ma polegać wielkość pomnika, to lepiej było wystawić naszego bohatera, tak jak największa część figur egipskich jest wystawiona — to jest — bez żadnej odzieży zupełnie, lub okrywając jedną tylko część ciała.

„Jeżeli dla prawideł sztuki trzeba Polaka stroić po rzymsku, inaczej ubliżyłoby się klasyczności, to podobno lepiej by było odważyć się na tego rodzaju nieklasyczność, a pozostać wiernym historii. Pewnie, pomnik Poniatowskiego nie na to ma być stawiany, by był godnym pomnikiem terażniejszej filozofji sztuki, bo na to nieledwie każdy inny posąg byłby dostatecznym — lecz ma on być pomnikiem wielkości indywidualnej księcia, pomnikiem wielkości wysień, pomnikiem wierności, pomnikiem ducha i zwyczajów Polaków na początku wieku XIX“.

* * *

Powyższe ustępy artykułu obozu romantyków odtwarzają wyraziście przełomową w dziejach nowoczesnej umyślności polskiej chwilę. Były one spóźnione, gdyż posąg



był wykonany według życzeń i wskazówek zwolenników klasycyzmu w sztuce. Były one bezowocne, gdyż przedmiotowi sporu nie było przeznaczonem przemówić do narodu z wysokości piedestału, na placu publicznym dźwigniętego. Nastąpiły wkrótce czasy, gdy umysły zwrócić się musiały do innych spraw, z poglądami na zasady sztuki żadnego nie mających związku...



- XX. Jeden z Kraszewskich. Epizod z dziejów W. Ks. Poznańskiego.
- XXI. Pani Walewska i jej syn.
- XXII. Wielki książę Konstanty i Obywatele lubelscy. Epizod z roku 1830.
- XXIII. Zamach na dyktaturę Chłopickiego.
- XXIV. Franciszka Krasińska i dynastia panująca włoska.
- XXV. Historyczna Karczma w Wierzbnie.
- XXVI. Trzy epizody z działalności publicznej Margrabiego Aleksandra Wielopolskiego z roku 1831,
- XXVII. Sokolnicki i Krukowiecki. Epizod historyczny z lat 1813—1816.
- XXVIII. Wspomnienia ułana polskiego (z rękopisu).
- XXIX. Aeronauci francuzcy w Warszawie w roku 1831.
- XXX. Wierszyk karlsbadzki Kołłątaja. Kartka historyczna.
- XXXI. Ostatni czyn ostatniego Naczelnego Wodza. Epilog wojny 1831 roku.
- XXXII. Poselstwo Dickensona do Zygmunta III. (1615 r.).
- XXXIII. Spisek koronacyjny z roku 1829.
- XXXIV. Dzieje pałacu prymasowskiego.
- XXXV. Kartka z życia Narcezy Żmichowskiej.
- XXXVI. Klub patriotyczny warszawski w czasach powstania listopadowego (1830—1831).
- XXXVII. Kunegunda z książąt Gedroyciów Białopiotrowiczowa.
- XXXVIII. Z dziejów mieszczaństwa polskiego.
- XXXIX. Z dni niedoli Karola Szajnochy.
 - XL. Wolność druku i dziennikarstwo warszawskie w czasach listopadowych (1830—1831).
 - XLI. Odgłosy powstania listopadowego w dziennikarstwie zagranicznym.
 - XLII. Zagadkowy korespondent. (Z dziejów emigracji 1831 r.).
- XLIII. Życie potoczne Warszawy w czasach listopadowych (1830—1831).
- XLIV. Sprawa studenta Benedykta Kalinowskiego (1823—1826).
- XLV. Raporty ministeryjne Lelewela (1830).
- XLVI. Podróże królewicza polskiego Cz. II. (Francya).
- XLVII. Sprawa generała Załuskiego (1831).
- XLVIII. Varia: Varsoviana. Archiwum dyplom. polskie. Związki polit. w Krożach i Swisłoczy etc.
- XLIX. Raptularzyk notat o Uniwersytecie królewskim.

- L. J. MęP. Ożeśnikiewicz—Miniszewski.
- LI. Dramat szkolny kaliski (1826).
- LII. Kraszewski i Wielopolski (1861—1863).
- LIII. J. I. Kraszewski i redakcyja czasopisma „Ojczyzna“ w Lipsku (1864).
- LIV. Senator Nowosiłcow i Cenzura za Królestwa kongresowego (1816—1830).

MISCELLANEA ARCHIWALNE.

- I. Notatki do dziejów dyplomat. histor. obyczajowych etc.
 - II. Sprawy krzyżackie, według dyplomatów archiwalnych.
 - III. Memorabilia z czasów powstania listopadowego (1830 — 1831).
-

F
23.057